

“Nieszczęśliwemu po życiu nic”

Wszystko zaczęło się w roku 1879. Ludzie zaczęli masowo chorować, nie było wręcz osoby, która nie zachorowała w tamtych czasach. Pewnie zastanawiasz się, Drogi czytelniku, jak to się stało, że każdy człowiek na świecie zachorował? Otóż z bardzo prostego powodu! Owa choroba rozwijała się w człowieku przez około cztery tygodnie i to właśnie w tym czasie jednostka nieświadomie zarażała.

Era, która pod wpływem czasu została nazwana Krwawym Sądem, zmieniła bieg wydarzeń całego świata. Była to bowiem choroba zesłana przez pewien ród – Aetheris. Głowa rodziny – Rex Aetheris był naukowcem, jednak nie takim zwykłym. Miał on pewne magiczne cechy. Zapytasz – jakie? Nikt tego tak naprawdę nie wie, jednak każdy wie, że skutkiem połączenia magii z jego geniuszem był wirus.

Rex Aetheris zesłał na ludzkość chorobę, aby na świecie zostali tylko Ci najsilniejsi. Gdy choroba zaczęła się nasilać, ludzie myśleli, że to kolejna pandemia. Wierzyli, że wystarczy kwarantanna, by ją opanować. Spodziewali się, że wszystko wkrótce wróci do normy, jak przy wcześniejszych plagach. Później ludzie zaczęli wymierać masowo. Najpierw ci najsłabsi – starsi i schorowani, później ci młodszy, ale wycieńczeni głodem i załamującą psychiką, aż w końcu umierali ludzie z jedną, najmniejszą wadą, taką jak niska odporność, słabe serce, czy nawet zwykła skłonność do infekcji.

Cały proces był po to, aby wyzbyć się najsłabszych. Ludzie, którzy przetrwali, dowiedzieli się, że za całą sytuację odpowiedzialna jest jedna rodzina. Postanowiła ona stworzyć świat złożony jedynie z silnych ludzi, podporządkowanych wyłącznie im. Każdy człowiek po przebytej chorobie wyprodukował w swoim ciele przeciwciała wirusa Aetheris. Wtedy otrzymali kolejną ważną informację: Każdy, kto przeżył Krwawy Sąd, stoi właśnie przed wyborem, który zmieni wasze życie. Możecie zostać zwykłymi śmiertelnikami lub stać się dzięki Aetheris nieśmiertelni. Widząc waszą odporność, wiemy, że zasługujecie na życie wieczne. Wieczna sława, nieskończona ilość kolejnych szans, możliwość wzbogacenia się – to wszystko stoi przed Wami otworem! Zapraszamy do podjęcia decyzji!

Nasz główny bohater – Azrael Voss – zwykły, szary człowiek był jedną z pierwszych osób, które wybrały nieśmiertelność ponad normalność. Umówił się na spotkanie z królem i królową Aetheris i już na następny dzień wyruszył do ich królestwa.

Dwudziestoletni mężczyzna stanął naprzeciwko monarchów i patrząc im prosto w oczy, słuchał tego, co mówili. Kobieta, której wieku nie sposób było określić, przedstawiała mężczyźnie zasady dotyczące uzyskania nieśmiertelności. Były one logiczne, jednak mężczyzna zawahał się w jednym momencie.

– Nabycie nieśmiertelności polega na przyjęciu szczepionki z wirusem Aetheris – tłumaczy, odgarniając swoje zbyt długie, czarne włosy. – Przeciwciała wytworzone w twoim organizmie zareagują na wirus i aktywują proces eternalizacji. Oznacza to, że organizm przestaje się starzeć, a regeneracja tkanek osiąga niemal doskonały poziom. Jest jednak pewna cena, którą musisz zapłacić za nieśmiertelność – odrzekła i zamilkła na chwilę.

– Niestety wirus zawiódł – odezwał się król obok kobiety. – Gdzieś wystąpił błąd w moich wyliczeniach, przez co każdy nieśmiertelny dostanie pewny przymus i tak zwane dziwactwo. Dzwactwa mogą być różne – może to być niezdolność do mówienia litery R, a może to być całkowita niezdolność mówienia. Przymusem jest posłuszeństwo monarchii. Każdy nieśmiertelny będzie nam wierny i oddany. Nie

będziemy Was kontrolować, jednak gdy będziemy czegoś potrzebować – Wy będziecie pierwsi, do których się zwrócimy – wyjaśnił monarcha, patrząc surowo na mężczyznę. – Coś za coś. Masz szansę być sławnym i na wieki zapamiętany, myślę, że to dobra cena. Zgadzasz się na przyjęcie szczepionki? – W zimnej sali zapadła cisza. Azrael słuchał szybkiego bicia swojego serca, próbując zdecydować się, czy chce zapłacić tak wysoką cenę za nieśmiertelność, czy woli zostać śmiertelnikiem.

– Zgadzam się – odpowiedział pewnie.

Od tamtej chwili Azrael Voss już nigdy nie usłyszał swojego szybkiego bicia serca, nie poczuł wilgoci na swoim policzku, bólu brzucha od śmiechu, czy nawet ciepła na twarzy, gdy powie coś wstydliwego.

Jednym z jego dziwactw był brak jakichkolwiek emocji i uczuć. Mężczyzna jedną decyzją pozbył się szczęścia, wstydu, smutku, złości, ale też miłości, tęsknoty, zaufania, czy lęku. Nasz bohater od tamtej pory przeżywał dni bez większego celu. Wykonywał podstawowe czynności życiowe, gdy czuł taką potrzebę, jednak nie robił niczego, co sprawiłoby mu radość. Azrael nie rozmawiał z ludźmi, jeśli nie musiał, ani nie starał się im imponować, bo nie widział takiej potrzeby. Właśnie tak Azrael przeżył ponad 700 lat swojego życia – siedząc w domu lub pracując, choć pieniędzy mu nigdy nie brakowało. Wykonywał on codziennie rutynowe działania, takie jak mycie zębów, czy sprzątanie w każdą sobotę. Co ciekawe nie starał się on o osiągnięcie obiecanej sławy, ponieważ nie dbał o to, co myślą o nim ludzie.

Pewnego sierpniowego dnia mężczyzna po śniadaniu postanowił wyjść na zakupy. Wyszedł ze swojego mieszkania i usłyszał hałas dochodzący z klatki schodowej. Zakłuczając drzwi, hałas ten zdążył zbliżyć się do niego. Azrael spojrzał za siebie, aby sprawdzić, kto tak hałasuje, gdyż nie było to codziennością – na korytarzu zawsze było cicho. Odgłosy pochodziły od trzech osób, które wносиły kilka ciężkich pudeł do mieszkania naprzeciwko jego.

– Dzień dobry! – odparła zmęczona dziewczyna z ogromnym pudłem w rękach, gdy tylko zauważyła Azraela.

– Dobry – odpowiedział jej i nie czekając na rozwój konwersacji, pospieszył w stronę schodów.

Z jakiegoś powodu, podczas wyjścia do sklepu, głowę naszego bohatera wypełniała tylko tamta dziewczyna. Jej szeroki uśmiech, w momencie, gdy witała się z nim, jej piegowaty nos i lekko kręcone, rude włosy splecione w niedbały warkocz. Azrael nie rozmyślał o niej, a w jego głowie jedynie pojawiał się obraz nieznajomej. Nie rozumiał, dlaczego akurat jej wygląd tak mu zapadł w pamięć. Miał tylko nadzieję, że gdy wróci z zakupów, nie spotka jej ponownie i nie zajmie od nowa jego myśli.

Wchodząc po schodach z torbami zakupów, mijał trzech sąsiadów – pana Eroza, który nie potrafił oddychać nosem, panią Eroz, która mówiła tylko rymami i panią Paronas, która była śmiertelna i żadnego dziwactwa nie otrzymała w przeciwieństwie do państwa Eroz.

– Bardzo miła ta pańska sąsiadka! – odparła pani Paronas przechodząc obok Azraela.

Jaka sąsiadka? – zastanawiał się, idąc do swojego mieszkania. – Mogło chodzić o każdą!

Wszedł do swojego domu. Zdjął kurtkę i buty, po czym położył torbę z zakupami na blacie w kuchni. W jego mieszkaniu rozległ się głośny dzwonek do drzwi, zanim mężczyzna zdążył rozpakować zakupy.

Azrael zapisując w pamięci to odchylenie od rutyny, podszedł do drzwi, a gdy je otworzył, jego oczom ukazała się piegowata kobieta, która wcześniej powitała go na klatce.

– Dzień dobry ponownie! – Zaczęła z szerokim uśmiechem. – Tak się składa, że jestem pańską nową sąsiadką. Chcę z każdym zbudować dobrą relację od początku, dlatego chciałabym poznać pana przy cieście – wyznała, pokazując ciasto w dłoniach, a jej uśmiech nie zmniejszył się nawet o centymetr. – Wiem, że tak nie wypada, powinnam pana zaprosić do siebie, jednak w moim mieszkaniu panuje teraz straszny bałagan... możemy zjeść ciasto u pana?

– W porządku – zgodził się na propozycję kobiety, mimo że w jego głowie coś okropnie nie grało. Zaprzeczał on samemu sobie! Nie chciał spotkać znów dziewczyny, a teraz godzi się na spędzenie razem chwili czasu? Azrael poczuł, jak dreszcz przechodzi przez jego ciało, w momencie zauważenia tej nieścisłości.

Pozwolił jej wejść do środka, a ona zachowywała się jakby była u siebie. Weszła prosto do kuchni i usadowiła się na jednym z krzeseł.

– Mogłabym poprosić kawę? – zapytała melodyjnym głosem, na co Azrael od razu wziął się za przygotowanie dla nich kawy. – Przepraszam, nie przedstawiłam się! Jestem Laetitia Amoris. – Uśmiechnęła się po raz kolejny, wpatrując się w Azraela.

– Azrael Voss – przedstawił się, stawiając filiżanki na stole.

– Piękne imię, naprawdę! Pozwól, że przejdziemy na „Ty”. Mieszkasz sam? – zapytała, przeczesując długimi palcami swoje rude włosy.

– Tak.

– Ja też! Przeprowadziłam się tu z dzielnicy obok, z Nylaris. Wiesz, to zabawne, bo kiedy szukałam mieszkania, sądziłam, że może wyjadę w góry... lub przeciwnie – nad morze! Skończyłam jednak w dzielnicy obok.

– Niższy czynsz?

– Ha, ha, ha! Może! – roześmiała się, jednak zaraz spoważniała. – Myślę, że jednak bardziej chodzi o klimat. Wiesz jak to jest w Nylaris... Ach, właśnie to mieszkanie skusiło mnie swoją lokalizacją. Ta kawiarnia tuż na rogu... boska! Byłeś może?

– Nie.

– Nie chodzisz do kawiarni?

– Mam kawę w domu.

Tak rozmowa trwała w nieskończoność. Czytelniku, może zauważyłeś, że zachowanie kobiety jest nieco nachalne, a nawet dziwne? Dziwisz się może, że nasz główny bohater nie zwraca na to uwagi? Pamiętajmy, że nie ma on uczuć! On nie czuje wstrętu, nienawiści czy frustracji. Dla Azraela dziwne są tylko te rzeczy, które odbiegają od rutyny – czyli cała ta sytuacja, a nie kobieta sama w sobie.

Ona – gadatliwa, radosna i energiczna, on – opanowany, stateczny, formalny. Ich charaktery, mimo że zupełnie inne, coś między nimi zadziało. Ich przeciwieństwa przyciągnęły się w sposób, którego żadne z nich nie potrafiło wytłumaczyć... co gorsza, nasz główny bohater zupełnie nie rozumiał, co się właściwie dzieje.

Kobieta wyszła z jego mieszkania około godziny dwudziestej, gdy za oknem zaczęło się ściemniać. Przegadali ze sobą praktycznie cały dzień. Dopiero gdy Laetitia opuściła mieszkanie, Azrael poczuł, jak jego serce biło szybciej, krew w jego żyłach przepływała prędeej niż dotychczas, a jego dłonie stały się wilgotne od potu. Było to normalne, w końcu był upalny, letni dzień, jednak coś sprawiło, że Azrael się zmieszał. Było to dziwne łaskotanie w brzuchu.

To niecodzienne – pomyślał, łapiąc się za brzuch. Tego wieczoru zjadł kolację, rozmyślając nad dziwnością jego stanu, aż w końcu zdecydował się pójść spać.

Azrael wrócił do swojej rutyny – sprzątał, jadł, pracował, spał. Chłopak już nie widywał się z Laetitią. Ona nie przychodziła do niego, on nie przychodził do niej, a nawet nie spotykali się przez przypadek na klatce schodowej.

Pewnego ciepłego poranka, przygotowując sobie kawę i czując rześki powiew wiatru wpadający przez otwarte okno, postanowił przełamać monotonię swojego codziennego życia. Robił tak od czasu do czasu – znajdował coś nowego, aby wypróbować w tym swoich sił. Takie odchodzenie od rutyny poniekąd samo w sobie również było rutyną i właśnie nadszedł ten dzień.

Przeglądał najnowszą gazetę, popijając kawę. Wertował kartki, aż w końcu zobaczył ogłoszenie.

Zapraszamy do nowo otwartego muzeum!

Z radością informujemy, iż otworzyliśmy Muzeum Starowierców – nowe miejsce na kulturalnej mapie świata!

Odkryj z nami fascynujące wystawy, unikalne eksponaty i poznaj, jak społeczność radziła sobie ze śmiercią.

Właśnie to przyciągnęło uwagę Azraela. Postanowił iść tego dnia do muzeum. Nie chodził do takich miejsc, jednak ciekawiło go to jak zostaną w nim przedstawieni ludzie, których on sam przecież znał.

Po wypiciu kawy ubrał się i ruszył do wyznaczonego miejsca.

Azrael był świadkiem dekadencji spowodowanej nadciągającym XX wiekiem. Pandemia tylko pogłębiła pesymizm ludzi, jednak później... Na wieść o możliwości życia wiecznego zaczęli znów cieszyć się istnieniem. Wiek XX stał się symbolem początku czegoś potężnego – nastała era wieczności. Ludzie od tamtej pory byli weseli, kolorowi, zawsze uśmiechnięci... rzeczywistość stała się kalejdoskopem barw i emocji, gdzie każdy dzień był świętem, a każda chwila – bezcennym darem. Azrael sam tego nie doświadczając, stał się tylko obserwatorem i patrzył na to nowe, tętniące życiem miasto, w którym smutek i strach ustąpiły miejsca radości i nadziei. Ulice wypełniły się śmiechem dzieci, muzyką ulicznych artystów i tańcem zakochanych par. Stare, szare budynki zyskały nowe oblicze, pokryte kolorowymi muralami i ukwieconymi balkonami. Ludzie stali się nieśmiertelni – kiedyś słynne memento

mori stało się jedynie wspomnieniem, a nie codziennym doświadczeniem. Uwolnieni od lęku, którego źródło wygasło, przestali się czegokolwiek obawiać – zaczęli żyć.

Kolorowe ulice tętniły życiem, a w ich sercu siedł młody mężczyzna, jakby wycięty z szarego papieru. Obserwował wszystko wokół, jednak szedł prosto do celu. Gdy przeszedł już parę zazielenionych ulic, tętniących życiem ulicznego tłumu, zobaczył muzeum kreowane na kościół z XIX wieku. Mężczyzna chwycił zimną złotą gałkę i otworzył ciężkie drzwi. Na początku znajdowała się skromna recepcja, gdzie można było kupić pamiątki z pobytu. Zakupił bilet wejściowy i poszedł w głąb wskazanego przez kobietę w recepcji pomieszczenia. Gdy przeszedł przez szerokie, ozdobne drzwi, znalazł się w pomieszczeniu, w którym na obu ścianach wisiało po siedem obrazów, a pod nimi znajdowały się krótkie informacje. Mężczyzna od razu wiedział co to takiego – droga krzyżowa. Pamiętał on czasy, w których ludzie wierzyli w istoty sakralne. Był to ich jedyny ratunek w walce ze strachem przed śmiercią. Sam może nie wierzył już od małego, jednak dobrze pamiętał, jak inni ludzie uroczyście zwracali się do Boga, w którego wierzyli. Później wszystkie wyznania praktycznie zanikły.

Azrael skrupulatnie oglądał każdą wystawę – wszystkie święte obrazy, różańce, drogi do nieba w różnych kolorach. W końcu dotarł do niemal pustego pomieszczenia, gdzie na środku, na podwyższonym pulpicie, leżała jedynie Biblia. Podszedł do pulpitu, czuł się niemal tak, jakby stał przed amboną i miał zacząć czytanie z Pisma Świętego. Księgi można było dotykać, dlatego delikatnie przewracał delikatne kartki, szukając czegoś, co go zainteresuje. Znalazł księgę Hioba – jedną z bardziej znanych kiedyś ksiąg – i zaczął czytać zamieszczone na niej słowa.

– Dzień dobry. – W pewnej chwili usłyszał za sobą melodyjny, ciepły głos. Od razu domyślił się, do kogo on należy. Przełknął ślinę i odwrócił się do kobiety, która stała za nim, a jego oczom ukazała się uśmiechnięta dziewczyna, przeczesująca palcami swoje rude włosy.

– Dzień dobry – odrzekł, przesuając się ku kobiecie, która również chciała zobaczyć Biblię.

– Księga Hioba! Moja ulubiona! – odparła, przewracając kartkę księgi.

– Przepraszam... – szepnęła nieco zdziwiony – a ile masz lat?

– Dwadzieścia. – Uśmiechnęła się nieśmiało. Mężczyzna zmieszał się. Nie rozumiał, skąd tak młoda kobieta może wiedzieć cokolwiek o Piśmie Świętym. – Wiesz – mówiła Laetitia, wyciągając spod koszuli złoty wisiorek z krzyżem – moja rodzina jest wierząca. Nikt z nas nigdy nie przyjął tej szczepionki. Prawdę mówiąc, gardzę takimi osobami! Próbuja dorównać naszemu Ojcu, przyjmując te całe szczepionki i później nikt nie wierzy w Jego sprawczość.

Azrael przez chwilę przyglądał się grymasowi twarzy Laetitii. Badał jej każdą zmarszczkę w twarzy i przyglądał się jej zielonym oczom, wpatrujących się w niego, czekając na jakąś odpowiedź. Kobieta gwałtownie zasłoniła usta ręką i zszokowana zapytała:

– Przepraszam, czy ty jesteś...

– Tak, przyjąłem szczepionkę.

– Proszę wybaczyć mi! – Ujęła jego dłoń w swoje. – Nie uważam tak, nie gardzę takimi ludźmi! Miłuję każdego... jednak nieznośny jest dla mnie fakt, że ludzie nie doceniają Pana Boga, a nawet w Niego nie wierzą. Uwierz mi, On jest bliżej, niż nam się wydaje – obecny w każdej chwili, w każdym oddechu,

czekający na choć jedno spojrzenie pełne wiary. – Mężczyzna słuchał Laetitii w pełnym skupieniu. Gdy to zauważyła, zwróciła się w końcu do niego. – Właściwie... ile masz lat?

– Przestałem liczyć! – skłamał. W rzeczywistości dobrze wiedział, ile ma lat, jednak nie chciał spieszyć dziewczyny. Ta cicho się zaśmiała i zaczęła znów przeglądać Biblię.

Uwagę Azraela przykuło jedno zdanie, wyróżniające się na tle innych: Co nieszczęśliwemu po życiu? Spojrzał na kobietę, która stała uśmiechnięta obok niego. W jej policzkach były wyrzeźbione dwie przeciągle zmarszczki, spowodowane częstym uśmiechem, a przy jej oczach uwidaczniały się kolejne. Mężczyzna wiedział, że Laetitia jest szczęśliwa, więc jej życie jest wypełnione sensem. Co jednak z nim? Nasz bohater bowiem nie miał żadnych zmarszczek. Jego czoło marszczyło się tylko wtedy, gdy blask słońca raził jego oczy. Tak więc, czy życie Azraela nie miało krztyny sensu? Faktycznie, życie bez emocji wydawało się kompletnie nudne – w końcu jak to jest nie móc odczuwać relaksu? Ktoś mógłby powiedzieć: ale jak to? Azrael przecież nie odczuwa również stresu, więc on cały czas się relaksuje! Ale nic bardziej mylnego! W końcu czym byłby relaks bez stresu?

Oboje spędzili jeszcze paręnaście minut nad Biblią. Raz Laetitia czytała na głos fragmenty ksiąg Azraelowi, a raz na odwrót. Kobieta analizowała i interpretowała teksty, a Azrael słuchał. Kiedy czytała mu fragment Listu do Koryntian, w pewnym momencie złapała Azraela pod rękę. Mężczyzna poczuł, jakby jego wnętrzności ścisnęła niewidzialna dłoń. Kobieta oparła zaraz po tym swoją głowę o jego ramię, a Azrael poczuł jeszcze silniejszy ucisk w brzuchu. Słuchał kobiety do końca, aż w końcu ta spojrzała na niego.

– Czas już na mnie – rzekł, wskazując na zegarek na jego ręce.

– W porządku. – Uśmiechnęła się. – Może przyszedłbyś do mnie? Kiedy chcesz! Powtórzylibyśmy to... – Uścisnęła jeszcze silniej przedramię Azraela.

– Pewnie. Tak zrobimy – powiedział, zabierając od niej rękę. – Do zobaczenia.

Nasz bohater wyszedł z muzeum, zostawiając Laetitię samą. Jego serce głośnie biło, a w żołądku czuł przyjemne ciepło, jego dłonie lekko drżały i oddech przyspieszył, jakby ciało samo chciało do niej wrócić. Szedł pospiesznym krokiem w stronę osiedla, chcąc zaszyć się w swoim mieszkaniu i złagodzić te dziwne objawy. Azrael czuł dyskomfort spowodowany całą tą sytuacją, jednak nie tak jak my to odczuwamy. Nie odczuwał lęku, stresu ani zaniepokojenia – czuł wieczny spór, że powinien coś zrobić inaczej.

Azrael wszedł do swojego mieszkania, zamykając drzwi na klucz. Złapał się za pierś, ciężko dysząc. Nigdy wcześniej nie czuł się w ten sposób, a teraz dręczyło go pytanie, co się z nim dzieje. Szczególnie szokujące było to, że te objawy pojawiały się tylko w obecności jednej osoby – tej młodej, rudowłosej kobiety. Stukał nerwowo opuszkami palców w kuchenny blat, siedząc na twardym krześle i próbował opanować swój szybki oddech, który nie opuścił go w drodze powrotnej. Tak rozmyślał aż do zmroku, jak ma postąpić w sytuacji, w której się znalazł.

Następnego dnia wykonał swoją poranną rutynę wcześniej, niż to zwykle robił. Mieszkańcy osiedla z pewnością jeszcze głęboko spali, kiedy to Azrael jadł śniadanie. Gdy już skończył, przysunął krzesło do drzwi i nasłuchiwał. Gdy tylko słyszał jakieś poruszenie na korytarzu, wstawał i patrzył przez wizjer.

Czekał na nią. Interesowało go to, czy to rozmowa tak na niego wpływa, czy sama jej obecność. Ślęczał tak przy drzwiach przez prawie dwie godziny. Z dalszego czekania uratował go odgłos otwierających się drzwi naprzeciwko jego mieszkania. W wizjerze jego oczom ukazała się Laetitia. Na ramieniu miała torbę, więc prawdopodobnie wybierała się na zakupy. Azrael odczekał chwilę i poszedł jej śladami.

Szedł za nią, trzymając bezpieczny dystans. Podziwiał jej włosy rozkołysane na wietrze, jej sposób poruszania – lekki i pełen gracji. Oglądał z zainteresowaniem ubiór kobiety. Patrzył na ubrania dopasowane do jej sylwetki, na jej niezwykle kolczyki w kształcie słońca i na czarne buciki, uderzające o bruk z taką gracją, jakiej nie da się podrobić. Miał wrażenie, że kobieta sprawia przyjemność społeczeństwu samym faktem, że żyje. Obserwowanie jej było bardzo intrygujące, jednak gdy ta tylko weszła do sklepu i zniknęła z jego pola widzenia, Azrael poczuł falę gorąca, a jego policzki zapiekły go niemiłosiernie. Wrócił do domu, nie czekając na kobietę.

Właśnie tak spędził nasz bohater cały tydzień. Czyhał na nią każdego ranka i chodził jej śladami, chłonąc ją całą wzrokiem, a później odkrywał, co się dzieje z jego ciałem. Dreszcze, rumieńce, drżenie kończyn, suchość w ustach, zawroty głowy, a w nocy doświadczał nawet bezsenności. Tego ranka również czekał na Laetitię. Zbliżała się godzina jedenasta, a ta do tej pory nie wyszła ze swojego mieszkania. Jest niedziela, a Laetitia jest chrześcijanką. Może po prostu świętuje dzień święty – pomyślał. Uznał to za logiczne rozwiązanie, więc wstał ze swojego miejsca i już miał zanieść krzesło z powrotem na swoje miejsce, gdy usłyszał pukanie do drzwi, pod którymi przed chwilą siedział. Zamarł w bezruchu, trzymając krzesło w powietrzu. Zimny dreszcz przeszedł przez jego ciało. To ona – pomyślał, cicho odsuwając krzesło na miejsce. Odwrócił się w stronę drzwi, wpatrując się w nie z głośnie bijącym sercem. Zbliżył się do nich i uchylił kłapkę wizjera. Wyjrzał przez niego i zobaczył swoją sąsiadkę z piętra wyżej. Ulżyło mu, wziął parę głębokich oddechów i otworzył drzwi.

– Witaj sąsiedzie! Jak się panu życie wiedzie? – przywitała się pani Eroz, stojąca w drzwiach.

– Dobry! – odpowiedział, próbując ukryć to, jak go przeraziła.

– Przyszłam oddać pańskie narzędzia i zaraz wyprowadzę Fredzia. – Oddała Azraelowi skrzynkę z narzędziami, trzymając w drugiej dłoni smycz z jej psem. – Regał już złożony stoi i oczy męża zadowolili! Wielce dziękuję i pana miłuję! Kiedyś się odwzięczę i głową poręcę. Dość tego gawędzenia, no, do zobaczenia!

– Niech pani poczeka. Może się pani już odwzięczyć. – Zatrzymał ją Azrael. – Mam do pani pewne pytanie... dotyczące mojego dziwactwa.

– Głowę wznoszę – ależ proszę.

– Wie pani, że nie czuję uczuć i emocji... – zaczął i przemyślał to, co właśnie miał zamiar powiedzieć. – Co to może oznaczać, gdy moje serce szybciej bije, a dłonie się pocą? Czasem odczuwam suchość w ustach albo cały drzę – zapytał, na co sąsiadka chwilę się zastanowiła. Wolał nie mówić on o łaskotkach w brzuchu, ponieważ sam nie wiedział, czy jest to coś, o czym powinno się rozmawiać, skoro tak odbiegało od rutyny. – Dzieje się tak tylko w niektórych momentach i nie mam pojęcia, co to może być. Moje ciało reaguje, jednak ja sam nie wiem, co ono ma na myśli. – Sąsiadka chwilę jeszcze myślała, po czym rzekła:

– Stojąc tu w drzwiach, myślę, że to strach.

Strach? Boję się mojej sąsiadki? Ależ to niedorzeczne! Jej? – zaczął się zastanawiać.

– Jest pani pewna?

– Jasne, bez wahania. Mówię pełna przekonania. Do widzenia już mówię, pies się załatwi, to taksówkę zamówię – odrzekła i pokierowała się w stronę schodów, ciągnąc za sobą psa w podeszłym wieku.

Mężczyzna, zamknąwszy drzwi począł zastanawiać się, jak ma odebrać słowa sąsiadki. Musi mieć rację, nie ma co się zastanawiać, przecież nie wiem nic o uczuciach – pomyślał, siadając do stołu w kuchni. A więc boję się Laetitii Amoris.

Następny tydzień spędził w swoim mieszkaniu. Nie zamierzał z niego wychodzić, ponieważ uważał, że kobieta musi być bardzo niebezpieczna, skoro on się jej boi. On, który jest nieśmiertelny, on, który nie boi się rzeczy, której bali się ludzie od wieków... Właśnie on boi się śmiertelnej kobiety.

Dni spędzone w samotności skłoniły Azraela do przemyśleń. Dlaczego jakaś kobieta wprowadziła się na to osiedle i zakłóca mój spokój? Nie chcę wychodzić z mieszkania, a zapasy w lodówce się kończą. Dlaczego to ja mam ponosić konsekwencje jej przeprowadzki? – myślał, krążąc po swojej sypialni. Dostyc tego. Musimy to rozwiązać.

Mężczyzna, korzystając z tego, że jest niedziela, a Laetitia zapraszała go na ponowne studiowanie Biblii, postanowił, że ją odwiedzi. Przy okazji da jej do zrozumienia, że nie chce, aby zakłócała jego porządek swoim życiem. Jednego dnia uważam, że jej życie to dar dla ludzkości, a drugiego uważam, że to przekleństwo, ach! Życie potrafi być przewrotne – myślał, zakładając swoje najlepsze ubrania, aby wyglądać poważnie. Gdy był już gotowy, opuścił swoje mieszkanie. Zatrzymał się przed drzwiami Laetitii i spróbował opanować swoje myśli. Gdy wydawało mu się, że jest gotowy, podniósł rękę i zapukał do drzwi.

Czekał krótką chwilę i zaraz drzwi się uchyliły, a w nich stała jego sąsiadka – Laetitia. Uśmiechnęła się szeroko na jego widok i ruchem dłoni zaprosiła go do środka.

– Myślałam, że już nigdy się nie zjawisz! – mówiła, gdy mężczyzna rozglądał się po jej mieszkaniu. – Myślałam, że obraziło Cię to, co ostatnio powiedziałam.

– Nie obraziło – odpowiedział zimno. Azrael zobaczył na stole wyciągniętą Biblię, pełną kolorowych karteczek z adnotacjami.

– Proszę, usiądź! – Podsunęła mu krzesło. On zgodnie z jej poleceniem na nie usiadł, a Laetitia zaraz po tym podsunęła swoje blisko niego. – Dzisiaj czytam Księgę Jozuego. Mam nadzieję, że Tobie to odpowiada.

Laetitia zerknęła na niego, oczekując odpowiedzi. Azrael skinął głową. Kobieta uśmiechnęła się i zaczęła czytać. Czytali przez chwilę na zmianę wstęp do księgi. Gdy skończyli, ta znów to zrobiła – wtuliła się w mężczyznę jak w pluszaka z dzieciństwa. Chwilę milczeli, pozwalając ciepłu ciała Laetitii przejść na ciało Azraela, po czym ta odchrząknęła.

– Ja zacznę.

Laetitia czytała uważnie zapisane słowa, kiedy Azrael próbował usiedzieć na miejscu i nie uciec z jej uścisku. Ja się jej boję – powtarzał sobie w głowie. Nawet nie słyszał słów kobiety, ponieważ jego serce biło tak głośno, że potrafił usłyszeć tylko pulsujący rytm w swoich uszach, zagłuszający wszystko dookoła.

– Teraz Twoja kolej – szepnęła, wciąż wpatrując się w książkę.

– Czy nie przyrzekałem Ci – zaczął drżącym głosem – Bądź mocny i mężny? Nie bój się i nie lękaj się, bo Pan, Bóg Twój, będzie z Tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz. – Jego głos ściszał się coraz bardziej z każdym wypowiedzianym słowem.

Azrael spojrzał na Laetitię, która uśmiechała się do niego. Czy to są jakieś żarty? Nie bój się i nie lękaj się? – myślał, czując, jakby tracił nad sobą panowanie. Laetitia przeciągnęła się do tyłu. Azrael nie wiele myśląc, wykorzystał okazję. Chwycił w swoje drżące dłonie księgę i z całej siły uderzył nią kobietę w szyję. Usłyszał głuchy dźwięk – ciosu w krtań i ciężko opadającej na podłogę Biblii. W tym samym momencie kobieta z paniką w oczach złapała się za szyję, próbując wydać jakikolwiek dźwięk, zaczerpnąć choć trochę powietrza. Niczego jednak nie mogła zrobić. Otwierała jedynie usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak z jej ust wydobywał się jedynie suchy charkot. Przez moment wyglądała, jakby chciała rzucić się na Azraela, lecz była zbyt zajęta walczeniem o życie.

Azrael wiedział już, że trafił idealnie – zmiażdżył jednym ciosem jej krtań. Już zaraz umrze. Kobieta chwyciła za ubrania mężczyznę, za krzesła, za stół, jednak nic nie mogło jej już pomóc. Upadła na kolana. Jej oczy zrobiły się czerwone, a skóra sina. Jej białe kostki na dłoniach tylko podkreślały to, jak mocno trzymała swoją szyję z nadzieją, że jeszcze naprawi to, co mężczyzna zniszczył, że jeszcze jest w stanie zatrzymać swoje odchodzące życie. Całe przedstawienie trwało sekundy, może minuty. Później drgawki, a później nic. Kobieta leżała na wznak. Jej piękne piegi mieszały się z sińcem na twarzy. Już nie jesteś taka majestatyczna? – zapytał ją w głowie, patrząc na jej poplątane włosy, które opadły na jej twarz, gdy próbowała zawiać powietrza.

Mężczyzna się wpatrywał w nią przez chwilę. Podniósł leżące na ziemi narzędzie zbrodni i przeczytał zdanie znajdujące się na stronie, na którą upadła.

– Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy – wyczytał głośno, spoglądając na leżące ciało. – Och, ironio! Och, ironio, ty podła bestio! Zabiło ją coś, co ją stworzyło – słowo święte. Zabiło ją coś, co ona tak bardzo kochała!

Azrael zamknął księgę i odłożył ją na stół. Czuł, jak adrenalina opuszcza jego ciało – jego serce zaczęło bić spokojniej, jego ręce przestały drżeć i w końcu potrafił uregulować oddech. Spojrzał raz jeszcze na leżące ciało.

– Co to? – zapytał sam siebie, dotykając swój policzek. Był mokry.

Mężczyzna płakał. Płakał nad jej ciałem, mimo że to on ją zabił. Dlaczego płaczę? Zabiłem ją. Pozbyłem się problemu, przecież się jej bałem. – myślał, ocierając swoje oczy.

Problem tkwił w tym, że Azrael nie bał się Laetitii. On myślał, że boi się Laetitii. Azrael postanowił działać pod wpływem chwili, zamordował swoją sąsiadkę, po czym udał się do mieszkania, jakby nigdy nic się nie stało. On sam wiedział, że jednak coś się stało. To wydarzenie zmieniło coś w nim i już nigdy o tym nie zapomni.

Od tamtego momentu Azrael otrzymał umiejętność czucia. Czuł smutek. Całe dnie łkał i ciągle chodził z opuchniętymi oczami. Wszyscy się od niego odwrócili, ponieważ każdego niepokoiło to, co się z nim dzieje. Za samo zabójstwo nigdy nie był skazany prawnie, ponieważ był nieśmiertelny, a nieśmiertelni są ludźmi uprzywilejowanymi. Azrael jednak został skazany przez życie. Już na zawsze miał zostać człowiekiem wypłukanym z prawie wszystkich emocji i uczuć. Jedynym uczuciem, jakie mógł odczuwać już do końca swojego życia – czyli na zawsze – był smutek.

Czasem przypominał sobie moment, w którym był z Laetitią w muzeum. Przypominał sobie pewien cytat, który miał zapamiętać na wieczność – Co nieszczęśliwemu po życiu? Od morderstwa Laetitii cytat ten stał się jego mottem. Wcześniej nie był szczęśliwy ani nieszczęśliwy i było mu dobrze tak. Odkąd czuje smutek, z pełną świadomością może odpowiedzieć na pytanie – Nieszczęśliwemu po życiu nic.